Należytość pocztowa opłacona ryczałtowo gotówką.

Nr. 52 i 53. Na dzień 23 i 30 grudnia 1923 r. Rok XI.

GAZETA PODHALAŃSKA

19 27

Nakładem Podhal. Spółki Wydawniczej w N. Targu. „Gazeta Podhalańska" wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcji Nowy Targ. GIMNAZJUM, administracji RYNEK 4, I. p. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odp., należy dołączyć markę na odpow.

Cena pojedynczego numeru 12.000 marek.

Prenumerata kosztuje kwartalnie w Polsce 120000 Mk. — W Ameryce rocznie 2 dolary. — Ogłoszenia według umowy z Administracją. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

PODŁAZY.

Na szczęście, na zdrowie, na to Boże Narodzenie.

Jak to już zdawiendawna naszym było i jest zwyczajem, idziemy do Was, Bracia Podhalanie, z wielką i świętalną uroczystością, jaką w czasie Godów, są nasze tradycyjne podłazy. Zamiast pełnych garści zboża, którem podłaźnicy zawdy podsiewają, niesiemy Wam niezliczoną ilość życzeń jak najszczerszych, któremi dziś Was podsiewamy, a przyjmijcie je tak, jako i my z serca chcemy Was niemi zarzucić.

I nasamprzód ze schylonem czołem stajemy przed Wami, siwizną już okryci Gazdowie nasi, i jako synowie życzymy Wam długiego jeszcze z nami pożycia, byście szczęśliwi, jak dzisiaj, mogli znów razem zasiąść w przyszłości do wilijnego obiadu. Wy przeżyliście wielki okres czasu i byliście świadkami wielu przeróżnych rzeczy i wypadków, jakie w tym czasie zaszły na Podhalu. Niejeden z pośród Was pamięta jeszcze czasy „rebelji chochołowskiej" czasy kie i chłopstwo podhalańskie poruszyło się do walki o Wolność, wielu z Was wędrować musiało za morza, do obcych krajów i tam szukać zarobku, ci zaś co ostali tu na skalnym gruncie, ciężko i twardo gazdostwa dorabiać się musieli.

Wam więc, Gazdowie Podhalańscy i Zacni Ojcowie nasi, jeszcze raz życzenia świąteczne składamy.

Następnie do Was, Bracia - Podhalańcy, coście to dla chleba, czy inszej potrzeby, zmuszeni byli opuścić swoje strony, pojść do Ameryki, Węgier, Francji, czy indziej wreszcie i do dzisiaj tam pozostać, do Was idziemy teraz jako podłaźnicy. Podsiewamy Was pełnemi garściami życzeń ojczystych, braterskich, życzeń pełnych serdeczności szczerości góralskiej i prostoty, życzeń, któreby Wam miłemi były tam — hen — na obczyźnie. Choć daleko jesteście od nas, Rodacy, choć nie możemy wspólnie zasiąść do wilijnego obiadu, jednak duchem blisko jesteśmy siebie i tak pragnęlibyśmy nadal z Wami pozostać. Ducha zaś tego utrzymać możemy przez „Gazetę Podhalańską", która jest łącznikiem między Wami, a nam wszystkim wspólną ojcowizną — Podhalem, a która zawdy o Was pamięta i w przyszłości nigdy też nie zapomnie

Idziemy i do Was, Bracia Górale, coście tam jeszcze za kordonem ostali, coście są dzisiaj pod panowaniem czeskiem, choć duch Wasz do Polski patrzy, jako tam przynależny od wieków. Nie tracimy jednak nadziei, wierzymy mocno, że nadejdzie dzień w przyszłości niedalekiej może kiedy wrócicie do nas, do swej Matki-Ojczyzny, która Was z otwartemi rękami jak dzieci swe

przyjmie, bo przecie „Jedność my tu bywali“. Te właśnie słowa pociechy niesiemy Wam dzisiaj wraz z życzeniami.

Nie zapominamy i o tych Podhalańcach, co na kresach Rzeczypospolitej się osiedlili, by tam strzec polskości, wiernie stojąc na wybranych sobie placówkach i o tych, co dla nauki z pod gazdowskiej wyszli strzechy i dziś rozrzuceni są po całej Polsce. Wam więc Podhalanie, przesyłamy nasze szczere życzenia, coby się Wam w pracy szczęściło i choć w myśli, łamiemy się z Wami opłatkiem.

Przy tej sposobności przesyłamy też wszystkim Sympatykom naszym i niestrudzonym a zasłużonym wielce pracownikom wśród tutejszego ludu, wyrazy radości z ich zbliżenia się do nas i jak najszczersze życzenia.

Wreszcie i do Was, Rodni, co na skalnem przebywacie Podhalu, coście to nie mało świata w czasie wojny przeszli i biedy zażyli, Gazdowie młodzi i Wy jurni chłopcy, i do Was idziemy z podłazami. Życzymy Wam, cobyście jak Ojcowie Wasi wierni byli naszej przeszłości i jak oni pełni szczerości i prostoty. Byście z przeszłości tej przejęli to co dobre i zastosowali mądrze do teraźniejszości. Wy jesteście dziś jądrem naszego społeczeństwa, na Was spocznie życie i dobro Ojczyzny. Dlatego zawczasu powinniście się przygotować do mądrej i zdrowej pracy, przez skupianie się i tworzenie organizacyj, które są jakby małemi społeczeństwami, a wtedy dopiero staniecie się godnymi synami i światłymi obywatelami Rzeczypospolitej. Tego Wam z serca życzymy.

Wszyscy zaś razem pamiętajmy o tem, że jesteśmy synami Skalnego Podhala.

Raz jeszcze wszystkim powtarzając życzenia, skończymy je, jak na prawdziwych podłaźników przystało: Na szczęście, na zdrowie, na to Boże Narodzenie, coby sie Wam darzyło w kumorze, w oborze, wszędy dobrze.

Smutny objaw.

Dużo się mówi o podniesieniu oświaty na Podhalu i dużo się robi i może na wsi podhalańskiej więcej tej oświaty jest, ale stolica Podhala, Nowy Targ, czuje widocznie wstręt do oświaty. Że to nie jest zarzut bezpodstawny, tylko na pozytywnych oparty dowodach, postaram się uzasadnić.

Od szeregu lat tutejsze Koło Towarzystwa Nauczycieli Szkół wyższych urządza popularne wykłady przystępne nawet dla ludzi bez wykształcenia średniego. I cóż się pokazało? Przeciętna liczba słuchaczy wynosiła 20 osób. Czy to nie wstyd? Trzeba było rzeczywiście podziwiać samozaparcie prelegentów, którzy musieli się przygotowywać do wykładu w tem przekonaniu, że ze setkami słuchaczy podzielą się swoją wiedzą, aż tu wypadło im przemawiać prawie wobec pustych ław. Istotnie wstyd dla mieszkańców Nowego Targu i pod tym względem górale wsi okolicznych mogą im świecić wzorem, którzy tłumnie słuchali wykładów ks. prof. Łukasika i Sznajdrowicza i innych prelegentów. Zeszłego roku urządził prof. Rutkowski uroczysty wieczór kolend w sali Sokoła. Śpiewali i grali uczniowie i uczennice tutejszego gimnazjum. Na palcach obu rąk można było policzyć tych obywateli nowotarskich, którzy byli ciekawi, jak to ich dzieci pięknie śpiewają i grają. Tego roku wieczoru kolend nie będzie, nie dla jakiejś złości, tylko aby nie profanować i nie poniżać świętych a tak drogich polskiemu sercu pieśni i nienarażać jich na konkurencję z kinem, na które publiczność nowotarska tak licznie uczęszcza, że chociaż przedstawienia odbywają się dwa razy dziennie, to sala Sokoła jest przepełniona za każdym razem tak, że nieraz brakuje biletów. Tak! bo kino gra na niskich instyktach i podnieca zmysłowość, a poważny i pożyteczny wykład, lub święta pieśń lub podniosła muzyka uszlachetnia i podnosi ducha człowieka nad ziemię do tego co piękne i wzniosłe, a w błocie tak miło i błogo i dlatego woli iść do kina.

Dyrekcja gimnazjum prawie od początku roku szkolnego urządza co tygodnia zajmujące wykłady połączone z obrazami świetlnemi co soboty i ogłasza młodzieży, żeby w domu zapowiedziała, że i starsi mogą chodzić na te wykłady. Młodzież przychodzi tłumnie i z wielkiem zajęciem słucha wykładów i z przyjemnością przypatruje się obrazom. Do wyjątków należy jeżeli dwie lub trzy osoby starsze przyjdą na wykład, a przecież chyba wiedzą o tem, bo dzieci o tem mówią.

Mógłby się ktoś tłumaczyć, że w sobotę jest najwięcej roboty w gospodarstwie, bo to przed świętem i Dyrekcja gimnazjum tak sobie to tłumaczyła i dlatego w niedzielą 16. bm. po egorcie zapowiedziała młodzieży gimnazjalnej, że wykład i obrazy dla publiczności nowotarskiej

powtórzy ks. prof. Sznajdrowicz o godzinie 5-ej popołudniu. Afiszami wykładów Dyrekcja nie ogłasza, gdyż nie ma na to funduszów, a urządzenie wykładów z obrazami świetlnemi nie jest obliczone na zysk.

Nie dość na tem że publiczność mogła się dowiedzieć od młodzieży szkolnej o wykładzie, ale ponieważ była to niedziela wywiadowcza po konferencji i tłumy starszych osób przychodzą się dowiadywać o postępach młodzieży gimnazjalnej, Dyrekcja i na wielkiej czarnej tablicy i na drzwiach sal, w których odbywała się wywiadówka, umieściła ogłoszenie o wykładzie. O godzinie 5-tej popołudniu zeszli się malcy z klas niższych w liczbie 55, a pomiędzy nimi wielu, którzy byli poprzedniego dnia na wykładzie, a z obywateli nowotarskich jedyny przedstawiciel p. Mikołaj Wielkiewicz z żoną, który ani syna, ani córki w gimnazjum nie ma i jeszcze jedna mieszczanka i na tem koniec. A wykład ks. prof. Sznajdrowicza był bardzo piękny i obrazy śliczne, przedstawiające proroków Starego Zakonu, sceny z życia Chrystusa Pana (jak Zwiastowanie, narodzenie, ofiarowanie i t. d.) i wreszcie zwyczaje, jakie się łączą ze świętem Bożego Narodzenia. Wysłuchanie tego wykładu i zobaczenie tych obrazów byłoby bardzo miłem przygotowaniem do zbliżających się Świąt, ale zdaje się, że kino jest przyjemniejsze, bo brakiem czasu na wysłuchanie tego wykładu nikt się w niedzielę nie wymówi.

Z góry zaznaczam, że nie chcę prawić morałów i zamiarem moim jest nie dokuczanie, tylko chęć zmuszenia do pomyślenia nad tem, co jest ziarno, a co plewa. Jeżeli rozsądny człowiek nad tem się zastanowi, to zdaje mi się będzie tak rozumował: jeżeli mogę pójść na wykład i dowiedzieć się czegoś ciekawego i pożytecznego i zobaczyć piękne i pouczające obrazy, to dla czego mam iść na kino, które tylko pobudza zmysłowość lub budzi grozę, kiedy z góry wiem, że to, co kino przedstawia, jest przeważnie wymysłem i nie oddaje rzeczywistości, tylko obliczone jest na wyzysk. Zresztą mam pieniądze i mogę sobie pozwolić na jedno i drugie, ale najpierw pójdę na to, co jest pożyteczne, a potem dopiero na to co przyjemne. Wykłady połączone z wyświetlaniem obrazów wprowadziła Dyrekcja gimnazjum tylko dla podniesienia oświaty połączonej z przyjemnością.

Młodzież szkolna to bardzo dobrze rozumie, i tłumnie na nie uczęszcza, pożądanem tylko

---

Zygmunt Lubertowicz.

Nowotarskie historje.

Moje drzewko dziecinne.

Dość dużo już ludzkich skarbów widziałem na świecie, a chociaż dziś jestem tylko bezdomnym człowiekiem. — był jednak czas, że byłem bogatszy od wszystkich królów ziemi i żadnemu nic nie zazdrościłem.

Skarb mój był o wiele wspanialszy od brylantów perskiego szacha i klejnotów sezamu, bo dotąd zdaje mi się że nikto drugi nie miał takiego na świecie.

Co jeno pomyślałem, zaraz miałem. Moje marzenia spełniały tajemnicze elfy i błękitne rusałki, znosiły mi one zaczarowane lampy, stoły i pierścienie i skrzył się przepych najcudowniejszych waz i rozchodził zapach najprzedniejszych potraw na onych bajecznych zastawach.

Zwykły kawałek szkiełka, albo tęczowa powłoka bańki mydlanej, — zastępowały mi w zupełności to wszystko, co ludzie nazywają skarbem. Mur wzniesiony zimą ze śniegu bywał wtedy moją królewską rezydencją, a placek zrobiony z gliny, miał być najdelikatniejszym przysmakiem moich zaklętych księżniczek.

Te dobre czasy były to oczywiście lata moich niefrasobliwych dni chłopięcych.

Prawda, że nie długo były one tak szczęśliwe, bo rychło potem przekonała mnie najsmutniejsza rzeczywistość, jak to źle, kiedy dzieci jedzą za dużo, a placków jęczmiennych, kawy i kostek cukru jest dla nich stanowczo za mało na świecie i jak to źle, że w bajce jest tyle dobrych i słodkich rzeczy, a na ziemi nawet mleka dla wszystkich dzieci nie wystarczy! —

W zimie znów, gdy ojciec nic nie zarobił a jeden jedyny pokoik trzeba było odnająć jakiemu „panu" i myśmy jak myszki w dziurce musieli siedzieć cichutko, „by się pan nie wyniósł," — i spać potem całą zimę w ciasnej kuchence wraz z bratem na podłodze, — musiałem znów sobie nieraz pomyśleć, że przecież nie wszystko dobrze dzieje się na świecie i że o wiele lepiej i wygodniej byłoby leżeć w łóżeczku, choćby zbitem z desek! — Nie deszczułek jednak na to łóżeczko brakło, ale nie było go gdzie postawić, bo dom nasz przypominał ciasne gniazdo jaskółek, gdzie

jest, aby to tylko zrozumieli i starsi, a z pewnością tego nie pożałują. —

Jan Sierosławski.

Podhale w piśmiennictwie ostatnich lat.

Wśród istnej powodzi bolączek, któremi obdarzyły nas lata powojenne, wysuwa się na pierwsze niemal miejsce olbrzymia drożyzna książek. Nawet najpotrzebniejsze podręczniki szkolne, mające zapewniony zbyt, ulegają tak niepomiernym i stałym skokom cen, że nabycie ich może uchodzić prawie za zbytek. Cóż dopiero mówić o wydawnictwach specjalnych, obliczonych na mniejszą ilość czytelników? Te bywają jeszcze droższe, a zarazem coraz rzadsze. Ten stan rzeczy pociąga za sobą smutne, ogólnie dostrzegane zjawisko częściowego lub nawet zupełnego rozbratu czytelnika z książką. Nawet tak popularne na wsi kalendarze znajdują coraz mniej nabywców nie mówiąc już o książkach treści społeczno naukowej. Usiłowania zrzeszeń i instytucyj w sprawie tanich wydawnictw spełzają zwykle na niczem, ulegając rozpanoszonej w każdym kierunku drożyźnie.

W artykule niniejszym chcemy poświęcić parę uwag książkom i publikacjom, które pochodzeniem lub treścią wiążą się z Podhalem, a których ukazanie się przypada na ciężki i dla wydawcy i dla czytelnika okres powojenny.

Nasuwa się wstępna uwaga, że Podhale w dalszym ciągu jest przedmiotem żywych badań naukowych, zajmujące w literaturze wcale zaszczytne miejsce. Dowodem tego jest liczba, a zwłaszcza jakość opublikowanych wydawnictw. Naczelne miejsce pod tym względem zajmuje pierwszy numer „Rocznika Podhalańskiego" wydany nakładem Muzeum Tatrzańskiego im. Dra T. Chałubińskiego w Zakopanem 1921 r.

Przedmiotem rozpraw „Rocznika" są prace: Dr. E. Długopolskiego „Przywileje sołtysów podhalańskich", J. Czubka: „Początki i nazwa Zakopanego" oraz „Bitwa pod Nowym Targiem 1670 r.", Dr. J. Rafacza: „Dzierżawa szaflarsko-nowotarska Marka Ratułda w wieku XV", nadto „Kronika parafji zakopiańskiej", pisana przez Ks. J. Stolarczyka, „Pieśń ludowa" J. Kantora, „Obrazy na szkle malowane" K. Steckiego oraz fachowe uwagi o muzeach, pióra śp. Bron. Piłsudskie-

---

to które chce żyć, — musi koniecznie drugiemu chodzić po głowie!

I wtedy to także musiało się dziwić moje serce dziecinne, że tak piękny i wielki ten świat, a przecież niektórym dzieciom tak na nim ciasno i smutno i pytało się ciekawie, czemu to tak? .. i odpowiedzi znaleźć ... nie mogło! —

A przecież i wtedy w tych szarych dniach utrapienia, bywałem tak bogaty i szczęśliwy, jak żaden drugi człowiek na ziemi.

Bo oto pierwszy, jasny i ciepły dzień wiosenny był hasłem naszego wylotu na słoneczne, szerokie pole to znaczy na świat Boży i nasz świegot i wrzaski na sąsiednich „oborach" i na ulicy, wyprzedzały absolutnie przylot wszelkich ptaków przelotnych. —

Bo jeszcze ostatnie ślady śniegu nie obeschły na ulicy, gdy już spieszyliśmy tam, aby zagrać w pliszkę, albo zacząć przeskoki po sąsiednich płotach — Nie mniej głębokie wrażenie wywierał na nas pierwszy śnieg, gdy już zdaleka w marzeniach przed nami zamajaczyła przepiękna postać świętego Mikołaja, który przecież choć czasem przyniósł jaką taką paczkę cukierków, — dar tak wspaniały, że można było tęsknić za nim pół roku! —

Bo kto wie, może przecież choć teraz św. Mikołaj coś pięknego przyniesie, coś więcej niż zawsze, może jaki piękny piórnik za 6 centów, albo ołówek niebieski i czerwony ... A tymczasem ten czcigodny patryarcha bywał u nas czem raz biedniejszy, aż raz nawet wcale się nie pojawił, choć my tak bardzo, tak tęsknie za nim czekali! —

Szczytem jednak, prawdziwem świętem wszelkich marzeń i oczekiwań dziecięcych, — były dla nas święta Bożego Narodzenia! — Jakiż to dlatego był cudowny ten pierwszy biały śnieg, lecący w dziecięce oczy tak dużemi płatami który je zapowiadał. — Teraz to bowiem miało się zacząć coś równie pięknego, jak w najcudowniejszej dziecinnej bajce. — Miało się lepić różno-barwne łańcuszki na drzewko, albo naprawiać stare już przechowane, a tak dokładnie ukryte przed nami, że cały calusieńki rok, — dostępu do nich nie było! Były to zaś rzeczy dla mnie i dla mego brata tak piękne, że gasiły czar słonecznej tęczy. — Wtedy to znosiło się starą z papieru sklejoną, a tak nam

go, znanego badacza ludu. Jak z przeglądu prac widać, poruszono w „Roczniku" różne strony bytu, głównie zaś sięgnięto w przeszłość, z której wydobyto materjał nader ciekawy a przytem naukowo wartościowy. Należy żałować, że niema przystępniejszego opracowania z tego właśnie zakresu, gdyż historja ma wśród górali chętnych czytelników. Okazałoby się przytem, że urzędowe źródła nie różnią się zasadniczo od przechowywanych u ludu tradycyj o tem, jak „drzewiej bywało".

„Rocznik" zajął w historji Podhala naczelne miejsce, wzgląd na jego wartość pozwala tuszyć nadzieję, że numer pierwszy nie będzie ostatnim śmiemy to zaś tem pewniej przypuszczać gdyż Zarząd Muzeum z Kustoszem p. J. Zborowskim, niezmordowanym w tej dziedzinie pracownikiem, daje nam najwymowniejszą w tym względzie porękę.

Sprawy podhalańskie znalazły sporo miejsca w wydawnictwach Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie. Z obszerniejszych prac wymienić należy drugi tom „Ksiąg Sądowych Wiejskich", w którym zebrano materjał do głośnego na owe czasy procesu wsi podhalańskich z Mikołajem Komorowskim, starostą nowotarskim. Osobę i sprawunki tego starosty przedstawił obszernie prof. Dr. E. Długopolski w książce: „Rządu M. Komorowskiego na Podhalu".

Następną publikacją Akademji z tego zakresu są „Pisma pośmiertne Karola Potkańskiego" tom I. 1922. W książce tej poświęcił autor dużo uwagi pierwotnemu zaludnieniu oraz sposobowi życia pierwszych mieszkańców Podhala. Szersze ujęcie sprawy przez stosowanie analogji nadaje tej rozprawie charakter wybitnie naukowy.

Z rokiem 1919 zamknął się długi poczet wydawnictw Pamiętników Tow. Tatrzańskiego. Wznowienia tej pracy podjął się lwowski Oddział Towarzystwa Tatrzańskiego, wydając w b. r. pierwszy swój rocznik pod zmienioną nazwą: „Wierchy". Dziwnym zbiegiem okoliczności zerwanie z tradycją przypadło właśnie na rok, w którym Tow. Tatrz. obchodziło swój półwiekowy, dobrze zasłużony jubileusz. Widocznie zmianę takową uznano za stosowną. Nowa książka ma cechy rzeczywiście „wierchowe", choć brak już wybitniejszych „odkryć", niema „zdobyczy szczytowych", które należą do miłej a bezpowrotnej przeszłości, słyszymy nawet poważne głosy, nawołujące do powrotu, do prostoty, ongiś w Tatrach panującej. Echa przeszłości dźwięczą w „skar

---

drogą szopkę betlejemską, w której była Najświętsza Panna z Dzieciątkiem i Józefem, a osobno był wół i osiołek a potem trzej królowie i pastuszkowie i dużo, dużo prawdziwych owieczek, chociaż wyciętych z papieru! —

Był to przecież skarb, o którym bez wzruszenia i podziwu mówić i myśleć się nie mogło! —

Któż od nas był wtedy szczęśliwszy? —

A jeżeli jeszcze czcigodni ojciec i matka nie wzbronili dzieciom temi skarbami zastawić całego stołu, a potem jeszcze i kącika w izbie, a choćby i całego pokoju, jeżeli jeszcze sam ojciec łaskawie brał nożyczki do ręki i własnoręcznie naprawiał łańcuszki, albo robił nowe, a różnobarwne ogniwa sypały mu się coraz nowe z pod ręki, — jeżeli do tego sam zaczął wyrzynać ogródek na siano pod szopkę, albo ucinał i wiercił pień, w którym miało stać drzewko, — o jakże bezmierną była wtedy nasza uciecha! — Tu muszę dodać, że nie zawsze tak źle bywało w naszym domu, że musieliśmy odnajmywać pokoik i że był czas, kiedy nasze drzewko w całej wspaniałości i ozdobie stawało pod oknem w pokoiku, wprost ku ulicy! —

Jakżeż cudnie było wtedy drzewku w tym „pokoju" i pokoikowi z tem drzewkiem, zwłaszcza, gdy mogliśmy sobie pozwolić na ten zbytek, że wieczór można było na niem zapalić świeczki.

Działo się to z reguły tylko wtedy, gdy starszy brat z Tarnowa przyjeżdżał na święta i zawsze nam coś ze sobą na drzewko przywoził! — Inaczej na taki zbytek stać nas nie było! —

Aby więc zawsze nasze drzewko mogło być jak najpiękniejsze, staraliśmy się jako dzieci zarobić jak najwięcej, by nasze szczęście było jak największe. — Każdy więc cent zdobyty za posyłki od krewnych, czy od „pana", — o ile nam go dla domu nie musiano skonfiskować każdy cent wyżebrany od „mamy", — był już od trzech miesięcy przed zimą obracany na to marzenie jedyne, — na drzewko. —

Za te zaiste ciężko zdobyte miedziaki, kupowało się zaraz w niedalekim sklepiku, albo gwiazdek z cukru na drzewko, na którym „co się gwizdło, to się lizło," — albo białą, żółtą, lub różową kapliczkę z obrazkiem, albo kanarka w tiulowej klatce z cukru i tem podobne klejnoty, o których mama mawiała, że są z malowanego

bach", „zbójnikach", lękliwiej przemykają się „kłusownicy", tu i ówdzie słychać „nutę", nad resztą zaś dominuje myśl: co dalej?

Nad rozwiązaniem tego dręczącego zagadnienia pracują zarówno czynniki społeczne, jakoteż państwowe, te ostatnie, zorganizowane w Państwowej Komisji Ochrony Przyrody, poświęcają w swych publikacjach wiele uwag „naturalizacji" Tatr i okolicy, pojętej w formie t. zw rezerwatu tatrzańskiego.

Jak wyglądał ten rezerwat w swej naturalnej postaci dawniej, o tem „zbacuje" nam F. Hoesik w „Legendarnych postaciach" i „Zakopanem", oraz barwny opis: „Sześć dni w Tatrach" pióra T. Chałubińskiego. Rzecz naturalna, że odległość tych czasów uwydatnia się nie liczbą ubiegłych lat, ile raczej zmiennością warunków.

Na zakończenie parę słów o udziale Podhalan w piśmiennictwie. W omówionym na wstępie „Roczniku" znajdujemy prace; Dr. J. Rafacza, prof. Uniw. Warsz. i Dr. E. Długopolskiego, z innemi pracami powyższych autorów spotykamy się w różnych pismach naukowych. Z zakresu literatury ukazały się (prócz „Pieśni ś. p. Kantora"): F. Gwiżdża „Siejba" poezje i „Gody", nader pochlebnie przez krytykę przyjęte i parokrotnie już odgrywane przez teatry ludowe, „Janosik" gen. A. Galicy, odegrany w Teatrze miejskim w Krakowie, utwory liryczne prof. Z. Lubertowicza, z powieści zaś drukowany obecnie w odcinku Kurjera Lwowskiego „Kostka Napierski" W. Orkana, wkrótce ma się też ukazać w wydaniu książkowem.

Pozatem szereg Podhalan bierze udział w ruchu naukowym i społecznym, ogłaszając rozprawy, prace i artykuły w pismach periodycznych.

Stosunki ościenne spisko-orawskie znalazły najszersze omówienie w świeżo ogłoszonej książce: „Moja droga do Polski" ks. F. Machaya. Łącznie z obszerną literaturą okresu plebiscytowego obejmuje ona całokształt zagadnienia naszych Kresów Południowych i dlatego winna uzyskać szersze miejsce w Gazecie Podhalańskiej.

L. Wyrostek.

Inaczej przecie bywało.

O ile dawniej o Podhalu nikt, albo mało kto wiedział, to dzisiaj gwar i wieści o niem niesie już nie ino cała Polska, ale i zagranica. Że tak

---

krochmalu, a nam lepiej smakowały od dzisiejszych czekolad deserowych! —

Trochę jabłek, kilka w pocie czoła zdobytych orzeszków, parę strączków świętojańskiego chleba, kilka świeczek i dużo papierowych łańcuszków, czasem kilka kolorowych opłatków, — uzupełniało skromne, a tak dla nas czarowne ozdoby naszego drzewka, które na szczycie kończyło się prześliczną biało czerwoną, papierową chorągiewką, a pod spodem miało ustawioną „w ogródku" na pniu, — szopkę!

Tu były nowe dziwy i nowe cuda!

Oto prócz wspomnianej szopki, ustawionej na sianie „w ogródku," — były tu prześliczne figury aniołków, postaci pastuszków z jabłkami, gęśmi, owieczkami, trąbami figurki, przedziwnych wielbłądów i słoni, bogato ubranych sług królewskich, drzew przepięknych, a nieznanych, jednem słowem tu było to szczęśliwe i przeradosne Betlejem, które tyle cudów oglądać nam dzieciom dawało! —

Przy blasku świeczki płonącej na lichtarzu wśród siana, lub mchu przy szopce, — widzieliśmy tu światy przez nikogo nie widziane, poznawali rzeczy od ludzi niezbadane, przepędzali chwile najwyższych snów i uniesień przy nucie niezapomnianych kolend jak „Anioł pasterzom mówił", lub „Dzisiaj w Betlejem". — I dni i noce białe mroźnego zwykle u nas Bożego Narodzenia, przepędzaliśmy jak owi pastuszkowie przy żłóbku Dzieciątka na sianie, przy słuchaniu anielskich pieśni i wpatrywaniu się w promienne blaski trzejkrólewskiej gwiazdy. —

Nikt od nas lepiej tego nie zrozumiał, nie pojął i nie ocenił.

Te dni bowiem w roku jedyne, darzyły nas najcudniejszą baśnią na jawie, o miłości tego „pana nad pany", który bardziej ukochał biednych pastuszków, niż nieba „empirejskie", — mówiły nam, że aniołkowie schodzą z nieba do ludzi, i przynosiły nam takie królewskie dary, jak drzewko i szopkę! —

O jakżeż cudnie było wtedy żyć na ziemi! — Dla tych też cudów dla tego drzewka i szopki, aby je móc zdobyć i posiadać, — byliśmy gotowi do największych ofiar i poświęceń, ale czasem także i do nielada gałgaństwa, jak o tem świadczy choćby następujący przykład! —

C. d. n.

jest, że hyr idzie o nas po dalekim świecie, zawdzięczamy to Tetmajerom, Orkanom, Chałubińskim i. i. — zawdzięczamy zwłaszcza naturze, której Twórca nie poskąpił hojnego, iście dziewiczego wyposażenia. I dzięki tej właśnie dziewiczo pięknej naturze, dzięki przyrodzonym u nas warunkom, Podhale mieni się dziś wszędy polską Szwajcarją.

Zaiste w tej naszej podhalańskiej krainie, krainie baśni czarownych i legend, znajduje się wszystko co może fantazja o krajobrazie Górskim wyśnić wymarzyć. I oto obok przemocarnych, dumy czy majestatu pełnych Tatr, wznoszą się, kieby młoda, zalotnie śmiejąca się dziewczyna, one cud europejskiej przyrody—Pieniny. W żywy łańcuch wiążą się z niemi pozostałości prastarych puszcz podhalańskich, dziś jeszcze stuletnich pełne buków, smreków i jedli, kosmate Gorce, ponad któremi wznosi się łysiną, niby gazda przystarszy, przodownik ich Turbacz. I coraz mu markotniej jakosi, kie obziera swoje gazdostwo, kie patrzy na szeroki świat podhalański, kie zbaczy se staroświeckie czasy i widzi, że cosi sie zmienia, psuje i staje się wręcz niepodobnem do siebie. Być i Tatry nie o inszem pewnie medetują, a gwarne potoki uciekają w świat z markotnem szemraniem, że przecie drzewiej inaczej bywało.

He — inaczej przed rokami bywało . . , ale sie to dziś wszystko jakosi marni, lekkomyślnie przeinacza pomijając to, co nam nasi praojcowie przekazali, nie bacząc na naszą wielką przeszłość, którą mamy za sobą i którą zachować w wielkiem poszanowaniu winniśmy. Nie co insze przecie, ale ona — ta przeszłość podhalańska — łączy nas wszystkich w jedno nierozerwalne ogniwo, które dziś jednak pod wpływem niezdrowych, a falami całemi napływających do nas prądów idza już pożera powoli : •

Fałszywość zaczyna grasować w stroju, mowie gwarowej i we wszelakiej na Podhalu sztuce.

Niebezpieczny ten zalew rodzimej kultury, uderzył najpierw i skutecznie na Zakopane, w którem o podhalanszczyźnie, czy jeśli kto woli góralszczyźnie, nie może być dziś mowy. Tam już zupełnie jakby inszy świat, w którym jeśli się widzi jeszcze jakieś oznaki dawniej przynależności, to te bywają czynione tylko dla czystego „interesu“.

Pod maskami góralskości, kryją się dusze rozwydrzone, przesiąknięte już chciwością i fałszem, dalekie od wszelkiej szczerości i prostoty, dusze będące raczej objawem nowego właśnie świata, świata „zakopiańskiego“.

Tam widzi się dziś „Zakopianów“ spacerujących razem z murzynami, widzi się handel już nie tylko przeróżnemi towarami, nie tylko obcemi walutami, tam handluje się dziś na szeroką skalę i żywem ciałem wogóle silnie daje się odczuwać ustrój „nowoczesny“.

Są tam jeszcze wprawdzie członkowie wielkiej Rodziny Podhalańskiej, którym Bartus Obrochta przygrywa — jak to powiedział Gwiżdż sam członek tejże Rodziny — lecz jest ich bardzo niewielu. Duma, słowem świat podhalański zaginął tam już ze śmiercią Jaśka Krzeptowskiego, Sabały i zaginął na zawsze.

Przejdźmy teraz z „ucywilizowanego“ już dzisiaj Zakopanego zobaczyć gazdówkę na szerokim Podhalu. Jakoż się ona przedstawia? I przyznać musimy, że tu żyje jeszcze duch podhalański, okazuje się nie tylko nazewnątrz, ale co najważniejsza tkwi w sercach Podhalan, których fala napływowa, nie zdołała przecie wyraźnie spaczyć. Tu jeszcze widzi się poczucie szanobliwości rodzinnej kultury, czy to w budownictwie, czy stroju, w muzyce, czy w inszej wreszcie sztuce, choć zło i tu z lekka pojawiać się zaczyna.

Pomijając sam Nowy Targ, oną stolicę Podhala, który charakter swój dawno już zatracił, wpadł w bagno i dziś skupia w sobie element całkiem „nieciekawy“, nie mówiąc ju o Czarnym Dunajcu, który szkoda, iże nie jest porządną wsią podhalańską, a chce być koniecznie kiepską choćby mieściną, z ubolewaniem trza stwierdzić, że i nasza wieś, ten najzdrowszy pod każdym względem element, psuje się — niestety — i marnieje powoli,

I oto giną dziś dawne zwyczaje i wierzenia, obniża się poziom naszej, całą duszą góralską wyśpiewującej melodji, mowę gwarową zanieczyszcza się niezdarnemi dość wyrażeniami, potworność obca zaraża powoli nasz strój podhalański (w „parzenicach“ np zamiast lekkich krokiewek, ładnych naprawdę gwiazd i gadzików, wyszywa się dziś „tłusto“ i ciężko w miejscu tem wyglądające nawet, rzecz niesłychana! szarotki — te szarotki niewinne, które dzisiejszym fabrykantom góralszczyzny (!) spać nie dają, a których nasi ojcowie nigdy i nigdzie nie wyszywali, ani nie rzeźbili. Oni bowiem byli prawdziwymi artystami).

Dziś mało sie jakosi o te wszystkiem myśli.

Niedźwiota. W czasach powojennych, w czasach tak ciężkiego jak dziś położenia gospodarczego państwa, człek czem inszem głowę ma zajętą, każdy ino przemyśluje i śtuderuje, jakby biede swoją przepchać. Ale przecie i o tych rzeczach powinniśmy pomyśleć, bo wnet strój nasz przez stopniową, podświadomą modernizację przestałby być naprawdę strojem Podhalańców, a stałby się jakąś „cudacznością“ niegodną gazdowskich z dziada pradziada synów. Do muzyki zaś, śpiewu i tańca, prócz dziś już widocznych pewnych fałszywości, mogłaby się wkraść rytmika, przy której dawny Chinczyk, Murzyn, czy inszy jaki Mulat, z dzikim uśmiechem ogryzał kości swych ciotek. — Tak źle jeszcze nie jest, może i nie będzie, ale trza o tem przybaczyć naszym Podhalańcom, bo inaczej tak staćby się mogło. Starajmy się o podniesienie kultury gospodarczej na Podhalu, uprzemysłowiajmy je, bo to przecie konieczne, siejmy na niwie podhalańskiej oświatę, ale wtedy i o tem, co wyżej powiedziałem, nie trza i nie wolno nam zapominać.

Nie przykracajmy bujnego i wrodzonego nam już żywego temperamentu hamowaniem tańców, czy muzyki, bo to się zgruntu nie uda i skutek będzie wręcz przeciwny. Wiadoma przecie to rzecz, że bogata przyroda, a taką jest podhalańska, szerokie natury, bujne i żywe wychowuje temperamenty, a tych nie można uważać już za objaw „zwyrodnienia“.

Jeżeli zaś zdarzają się wypadki, będące naprawdę oznaką zwyrodnienia pewnych, ale tylko jednostek, to do usunięcia tego insza prowadzi droga.

Nie chciejmy więzić wrodzonej nam żywości, bo wtedy zamiast iście skrzydlatych, jurnych Podhalańców, będziemy mieć skarłowaciałych kacapów, którzy prócz niewinnie głupiutkiego uśmiechu, nic z siebie wydać nie będą mogli.

A przecie są i tacy, którym trudno to jakoś do zrozumienia przychodzi, którzy patrzą na to Podhale, jego stosunki i ludność, jakby przez jakieś rzymskie, a zielone szkiełka fotoplastikonu, łudząc się sami znajomością rzeczy, podobni do człowieka podziwiającego Tatry z wieży Marjackiej, a chcącego z wielkiem odczuciem przyrody pisać np. sonet „Na szczycie Orlej Perci“.

Sami to może czasem odczuwają, lecz zatracili oni już żywotną treść podhalańskiego ducha.

A starajmy się oną żywotną kroplę zachować przez serdeczniejszą łączność wzajemną, przez wgłębanie się w nasze stosunki i ich poznawanie.

Byśmy zaś rzetelnymi okazali się tutaj gazdami, bądźmy najpierw szczerymi jak ojcowie nasi i jak oni pielęgnujmy w sercach podhalańskiego ducha, dźwigajmy go, bo duch ten upadać zaczyna. Poczucie jego żywotności w nas samych, to świętość, o której zawdy baczyć musimy, skoro ono nas zasadniczo cechuje, skoro po nim poznajemy się wszyscy, a jest nas przecie siła bo koło pół miljona podalańskiego narodu.

A niemniej też:

Szanujmy przeczystej mowy gwarowej, którą powszechnie za najpiękniejszą w Polsce uznano, a możność i umiejętność jej używania, poczytujmy sobie za największą dumę.

Szanujmy i nie zatracajmy stroju podhalańskiego, do którego tak serdecznie jużeśmy przywykli, bądźmy honorni, iże strojem takim pochlubić się jeszcze możemy.

Nie zaniedbujmy muzyki, tańca i śpiewu, uprawiajmy te sztuki, bo obejść bez nich byłoby się nam bardzo trudno, ale z pewną czcią i uszanowaniem, jakie do nich żywimy.

Bądźmy więc sobą, żywotnością ducha w jedność złączeni, czyńmy tak, jako przystało nam, rodnym synom skalnego Podhala, a przybaczmy se przy czasie:

Jak to bywało przed laty
Kie doliny szeptały:
Hej — to hań Narod „Skrzydlaty“.

A. Z.

Przegląd polityczny.

Przesilenie rządowe. Niespodziewanie, dnia 14 grudnia, wybuchnęło przesilenie rządowe. Przyczyną jego był rozłam w klubie Piastowców. Rząd dotychczasowy Witosa, opierający się o większość sejmową, złożoną ze stronnictw Chrześcijańskiej Jedności narodowej i Piastowców, przeprowadził szereg ustaw podatkowych, zmierzających do poprawy skarbu, a wreszcie w myśl układów przedłożył w Sejmie nowelę czyli uzupełnienia do ustawy o reformie rolnej. Nowelę tę miano uchwalić jeszcze przed Bożem Narodzeniem. W ten sposób rząd Witosa przeprowadziłby w Sejmie najważniejsze, zamierzone przez siebie ustawy i w r. 1924 mogłby doczekać się

owoców swej działalności ustawodawczej i pochlubić się czynami.

Do owej noweli stronnictwa lewicy wniosły 400 poprawek, nad któremi 14 grudnia naradzano się w Klubie Piastowców, jakie z nich na posiedzeniu Sejmowem poprzeć, a jakie odrzucić. Pomiędzy członkami Klubu powstały różnice zdań, a gdy poprawkę posła Bryla odrzucono, 14 posłów zgłosiło swoje wystąpienie z klubu Piastowców i utworzyło nową grupę poselską z posłem Pawłowskim na czele. Grupa ta w swojej deklaracji wystąpiła z zarzutami przeciw dotychczasowej większości, lecz zapewniała, że nie będzie obalała Rządu, jeżeli zgodzi się na jej poprawki w ustawie. Przez to wyciągnięcie z Klubu Piasta 14 posłów pp. Bryl i Pawłowski rozbili dotychczasową większość sejmową, której właśnie tych 14 głosów odpadło. Tak też zrozumiano ten krok w Sejmie, a prezes ministrów Witos, zawiadomiony o rozłamie w swym Klubie, odbył narady z resztą ministrów i swymi kolegami klubowymi, poczem wręczył dymisję wszystkich ministrów P. Prezydentowi Wojciechowskiemu. Również Marszałek Sejmu p. Rataj, wybrany przez nieistniejącą już większość, złożył swoją godność.

Próby utworzenia nowego Rządu. P. Prezydent powierzył rządy nadal, tymczasowo dotychczasowemu rządowi, a sam począł zbierać wiadomości, ktoby z mężów stanu mógł z powodzeniem utworzyć nowy Rząd. Dwu polityków zwróciło głównie uwagę P. Prezydenta t. j. były minister Władysław Grabski i przewódca lewicowych stronnictw poseł Stanisław Thugutt, któremu powierzył to ciężkie zadanie. P. Thugut wahał się, czy tworzyć rząd parlamentarny t. j. złożony z przedstawicieli stronnictw sejmowych, czy też pozaparlamentarny t. j. z ludzi fachowych. Rząd pozaparlamentarny może opierać się na większości niestałej, t. j. zdobywanej w razie potrzeby, ale w tem leży jego słabość. Parlamentarny jest silniejszy, ale dla niego trzeba mieć zapewnioną stałą większość. O to rozbiły się też dwudniowe zachody p. Thugutta, gdyż 2 stronnictwa potrzebne mu do większości t. j. Piastowcy i Chrześcijańska demokracja chcą większości sejmowej polskiej, a tę uzyskać mógłby p. Thugutt, lecz bez zgody Klubów lewicy, z której wyszedł. Wobec tego złożył zadanie utworzenia Rządu. To przesilenie odbije się niekorzystnie tak na naszych sprawach wewnętrznych jak za granicą. Obecnie próbuje tego zadania p. Grabski.

Przesilenie w Anglji. Po nowych wyborach w Anglji, stronnictwo liberalne pod wpływem głównie Lloyda Georga wypowiada się przeciw poparciu obecnego rządu, a nie mogąc samo objąć władzy, poprze zapewne t. zw. Labour Party t. j. stronnictwo robotnicze. Jako naczelnika nowego rządu wymieniają Ramsaya Macdonalda.

Francja zmusiła wreszcie wielkich przemysłowców niemieckich w Zagłębiu Ruhry do układów i posłuszeństwa tak, że nad Renem zacznie się zwykła praca i spokojne stosunki. Podziałało to i na rząd niemiecki, który widząc bezsilność swego oporu, wysłał Hoescha, aby nawiązać wprost z Rządem francuskim układy o odszkodowania.

Listy.

Republic - pa. w grudniu 1923

Szanowna Redacjo!

Dawno nie czytałem w Gazecie Podhalańskiej na którą tu z utęsknieniem czekamy, żadnej korespondencji z Ameryki, choć nas tu tylo przecie jest górali. Pamiętając o tem, że nie święci garnki lepią, postanowiłem i ja coś napisać. Pojechałem do Ameryki w lecie tego roku, ale muszę Wam powiedzieć, że ciężko się teraz dostać do tej obiecanej ziemi. Cała podróż trwała miesiąc, bo wszędzie trza długo czekać. Morzem jechaliśmy 10 dni, a w Nowym Jorku czekaliśmy aż 7 dni, zanim dostaliśmy się do Kasyngardy — ale dzięki Bogu przecie się człek dostał.

Już robię w kopalni węgla i to na czwartym plejzie, bo tu robota słabo idzie, ale ino cztery dni w tygodniu. Ale się przynajmniej zarobi jaki taki grajcar i człowiek sie nie musi bać, że mu zeńdzie na nic, jako marka w kraju.

Na stancji jestem u siostry Prof. Stopki tego z Krakowa i dobrze mi tu jest. Dunajczanów jest tu chmara a i górali z Nowotarskiego, ze Spisza i Orawy. Dziś tu w Ameryce całkiem inaczej. Ludzie se mają samochody, to jest jak tu nazywają armobile i jeżdżą niemi jak w kraju panowie. Prawie każdy robotnik ma swój armobil i gdzie chce, to jedzie. Nawet kobiety, abo takie dziewczęta jak moja Marysia, co ma czternaście roków, to sie już runuje armobilem i nie potrzeba jej szofera. Jak przyjdzie niedziela, to ani wyjść nie można, co telo tych armobilów jeździ. Dużo naszych Podhalańców ma też armobile i to drogie, coby w kraju majątek i to piękny za nie kupił. Są i tańsze, bo za 400 dolarów można dostać nowy „Forda" i jeszcze na wypłat, a jak robota idzie dobrze, to za dwa miesiące może se człek kupić armobil i jeździć jak pan. Dużo

się jednak ludzi zabija, bo jak sie napije kieliszek mondszajnówki, to już gotowe nieszczęście. Kto z kraju tu przyjeżdża, a rad widzi wódkę, to sie niech napije tam na zapas, bo tu ani dobrej nie dostanie. a i trza za nią pokryjomu drogie pieniądze płacić Okropnie sie Amerykany i Ajrysie przeciwko prohibicji buntują, a nasi im też pomagają. Butleżerów, co to wódka handlują, okropnie sie dużo narobiło i nijak tej prohibicji nieporada przeprowadzić. Widzi sie, że ją trzeba będzie znieść.

Trza się tu będzie zapisać do Związku Narodowego Polskiego, bo tak jakoś nie uchodzi do Spółki żadnej nie należeć i samemu chodzić wśród obcych. Była tu w tym Związku grupa podhalańska i jakosik teraz o niej głucho. Proszę też Szanowną Redakcję o podanie mi adresów Ks. Wilczka i Redaktora Jachymiaka, co to należą do Rady Nadzorczej w Związku Podhalan, bo tu mają podobno zakładać też Ogniska Podhalańskie i trza sie będzie do nich zapisać.

Luto będzie człowiekowi samemu na wilji — daleko od baby i dzieci — ale cóż robić, kie trza było grajcara szukać. Opłatkiem się dzielę z Szanowną Redakcją i wszystkimi Czytelnikami, serdecznie wszystkich pozdrawiam jak również i moi towarzysia i życzę, by z Nowym Rokiem Gazeta Podhalanska urosła, urosła jak najwięcej i by zaczęła już pisać, że w kraju jest lepiej, że tyle biedy już niema, że jest już dobry pieniądz, i że człek nie będzie sie już musiał poniewierać po świecie, bo w chałupie porządny zarobek znajdzie. — Daj Boże, żebyśmy takie wiadomości tu w Ameryce, w naszej kochanej gazecie z Nowym Rokiem wyczytali.

Proszę pięknie na ostatku, cobyście posyłali Gazetę tym wszystkim towarzyszom, co ich na osobnej kartce wypisałem. Nie zapomnijcie ta posyłać Podhalanki mojej babie do Dunajca i dziadkowi.

Józef Kipta z Czarnego Dunajca.

CHICAGO, 22.XI 1923.

SZANOWNA REDAKCJO

Z okazji 25 letniej rocznicy istnienia Drukarni i od kilkunastu lat wychodzącej tam „Gazety Podhalańskiej" wszystkim poetom i pisarzom na Podhalu, począwszy od Kazimierza Tetmajera W. Orkana, Gwiżdża, Zygmunta Lubertowicza profesora, a skończywszy na Redaktorze p. Krauzowiczu, zasyłam wyrazy pełne uznania i podziwu za ich cenne artykuły, któremi nie przestają zasilać to pismo. Od czasu, jak tylko „Gazeta Podhalańska" zaczęła wychodzić, dużo zmieniło się na Podhalu na lepsze, podniosła się oświata, ożywił sie patryjotyzm, powstały szkoły przemysłowe, warsztaty kilimiarskie i tamtejsza uboga ludność może wkrótce przyjść do dobrobytu. My rodacy czytelnicy w Chicago wiemy jak ciężko wydawać gazetę przy panującej obecnie drożyźnie w Polsce, wiemy, że poeci i pisarze na Podhalu pracują dla niej nie dla zysku, ale dla idei, cenimy ich to poświęcenie i przyrzekamy ze swej strony pomoc materjalną.

Dzisiaj załączam 8 dolarów z tych 2 na bursę gimnazjalną w Nowym Targu. Pieniądze przesyłam przez Polski Bank Smulskiego w Chicago i pozostaję z głębokim szacunkiem i poważaniem

Ks. J. Jelinek C. R.

Przyp. Redakcji: Za życzenia i poparcie serdecznie dziękujemy. P. Prof. Lubertowicz posłał list polecony i umowę w sprawie domu już w sierpniu Polsk. Biuro Prawnemu w Chicago. ***Redakcja.***

Maniowy, w grudniu 1923.

Szanowna Redakcjo!

W dniu 27/5 br. witała cała parafia Maniowy swego upragnionego proboszcza Ks. Jana Chrobakiewicza jako swego duszpasterza z niewykłym zapałem, stawiając kilka bram powitalnych i zasypując go kwieciem na znak swych gorących uczuć, któremi poprzód jako upragnionego zdobyła. W dniu odpustowym 9 bm. który był zarazem dniem instalacji dla Szanownego i Kochanego Duszpasterza, zgromadziła się w niezwykłej liczbie ludność całej Jego parafji i zdalsza np. ze Spisza i uczestniczyła w obrządku prawem kanonicznem zakreślonym, który łączy owieczki ze swym Duszpasterzem na stałe W tej uroczystości wzięło udział liczne Duchowieństwo m. i. Przew. ks. prałat Krawczyński z Ludźmierza ks. Kannonicy Rottermund ze Szaflar i ks. Andraszowski z Frydmana i wielu innych księży nawet z poza dyecezji Krakowskiej, oraz liczne grono inteligencji, między którymi uczestniczył p. Starosta Trześniowski i p. Naczelnik sądu w Nowym Targu Krawczyński i w. i.

Wszystkim naszym Czytelnikom
i przyjaciołom składamy serdeczne Życzenia Świąteczne i Noworoczne. ***Redakcja.***

KRONIKA

Podwyższenie prenumeraty. Chwiejność waluty, drożyzna papieru, podwyżka opłat pocztowych zmuszają nas do ustawicznej zmiany cen prenumeraty. Dla tego od 1 stycznia 1924, prenumerata kwartalna wynosi 300.000 Mp. ale tylko dla tych, którzy uiszczą ją do 15 stycznia i cena numeru pojedyńczego 30000 Mp.

Numer następny wyjdzie dopiero na dzień 6 stycznia 1924.

„Szarotka“ przechodzi z dniem 1 stycznia 1924 na etat rządowy. Posiadać będzie dwa działy: dla haftu i koronek i dwie nauczycielki, po jednej dla każdego z tych działów. Dotychczasowy miejscowy stosunek Szarotki likwiduje się, jak również unieważnia dotychczasowy wpis uczenic, a zarządza jednocześnie nowy wpis, już do państwowego Zakładu. Wpis ten odbędzie się tylko w 3 dniach t. j. 3, 4 i 5 stycznia 1924 a liczba przyjąć się mających uczenic będzie zredukowaną do 60 jako maximum mianowicie po 30 na każdy z obu działów szkoły zawodowej, z pierwszeństwem dla uczenic a) w hafcie wyszkolonych, b) wykazujących ukończoną szkołę wydziałową. Redukcja liczby uczenic spowodowana jedną tylko dodaną nauczycielką.

Upaństwowiona „Szarotka“ to wielki i ważny sukces Podhala a wdzięczność należy się niestrudzonym pracownikom ze steru naszego szkolnictwa zawodowego w szczególności W. PP. L. Miaky'emu, wizytatorowi, Dr. Lankau, dyr Skomnickiemu, Zaborowskiej, gen. wizytatorce szkół zawodowych w Polsce. Witając nową szkołę dla Podhala życzymy jej: Szczęść Boże w rozpoczętej pracy!

„Legjoniści“. Sztukę pod tym tytułem Jadw. Marcinowskiej odegrali amatorzy nowotarskiego Oddziału Związku Legjonistów dnia 15. b m. Sztuka sama, treści niewątpliwie zacnej, posiada niewiele wartości scenicznych, totez amatorzy włożyli wiele trudu, aby ją ożywić. Życzyć wypada nowemu zespołowi amatorskiemu, aby na przyszłość wystawiał sztuki lepiej dobrane do swoich sił.

Inspektor szkolny pow. nowotarskiego p. Urbański objął urzędowanie z dniem 20 grudnia 1923.

Wakacje świąteczne Bożego Narodzenia trwają od 22 grudnia 1923 do 2 stycznia 1924. Nauka kończy się 21 grudnia, a zaczyna 3 stycznia.

Włamanie. W nocy z niedzieli na poniedziałek niewyśledzeni dotąd sprawcy włamali się do Twa. Zaliczkowego w N. Targu, tak zw. „kasy Scheina“ i rozbili jedną z kas ogniotrwałych. Niewielkim jednak ucieszyli się łupem za całonocne trudy, gdyż zabrali zaledwie kilka miljonów Mkp, gdyż dolary i czeskie korony znajdowały się drugiej kasie, którą pozostawili nietkniętą.

Sekcja Akad. Związku Podhalan przesyła z okazji Świąt Szanownej Redakcji i Wszystkim Czytelnikom, jak najszczersze życzenia i serdeczne podziękowanie za pamięć i pomoc udzieloną jej w tym roku.

Z ostatniej chwili Pan Władysław Grabski utworzył nowy Gabinet, który P. Prezydent Rzeczypltej zatwierdził. Votum zaufania zapewne Sejm uchwali mu w piątek 21 b. m.

Sprawę Jaworzyny Rada Ligi narodów odroczyła do swego wiosennego posiedzenia, prosząc przedtem o nową propozycję graniczną Komisję delimitacyjną. Zanosi się na to, że zmiany w obecnej granicy na Spiżu będą bardzo niewielkie.

Szpital powszechny w N. Targu chcąc uczcić dziesięciolecie swego istnienia oraz zasługi JWP. Starosty Dr. J. Bednarskiego złączone z powstaniem szpitala złożył 5.000.000 mk na Bursę gimn. w N. Targu, zebrane z dobrowolnych składek lekarzy, zakonnic, służby i chorych.

Obwieszczenie o podwyższeniu II raty podatku gruntowego i domowego za rok 1923.

W dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Nr. 117 z dnia 17 11 1923 pod poz. 934 ogłoszoną została ustawa z dnia 31 października 1923 podwyższająca drugą (półroczną) ratę podatku gruntowego domowego za rok 1923, a to przez ustanowienie:

a) mnożnika 15 dla podatników opłacających poniżej 1 000 000 mp. podatku państwowego w jednej gminie, b) mnożnika 20 dla podatników opłacających powyżej 1 000 000 mp. rocznie w jednej gminie.

Podatnicy ad a) mają zatem zapłacić 15 krotną zaś podatnicy pod b) 20 krotną (półroczną) ratę podatkową za II półrocze 1923.

Podwyżce tej nie podlegają opłacający tytułem podatków powyższych rocznie poniżej 50 000 mp. oraz ci płatnicy, którzy podatek za II półrocze

roku 1923 poprzednio obliczony przez Kasy Skarbowe zapłacili już przed 15/9 1923 w całości. Jeżeli zapłacono w tym terminie tylko część tego podatku (za II półrocze 1923) to ta część nie ulega obecnie podwyżce.

Te podwyższone raty podatkowe mają być zapłacone w myśl art 2 powyższej ustawy w terminie miesięcznym od ogłoszenia ustawy czyli do 17 grudnia 1923.

Niezapłacenie najpóźniej do 31/12 1923 raty podatkowej spowoduje doliczenie kary za zwłokę wynoszącą 5% za każdy dzień zwłoki.

Obwieszczenie o karach za zwłokę w uiszczaniu podatków i opłat skarbowych. W dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej z 8/11 1923 Nr. 112 ogłoszoną została ustawa z 24/10 1923 podwyższająca pobierane dotąd w wysokości 10% miesięcznie kary za zwłokę w uiszczaniu podatków i należytości skarbowych wraz z dodatkami komunalnemi na 5% za każdy dzień zwłoki licząc od 15 dnia po terminie płatności. Ustawa ta obowiązuje od dnia jej ogłoszenia tj. od 8/11 1923.

W interesie przeto każdego płatnika leży terminowe wpłacanie wszelkich podatków, danin publicznych i należytości skarbowych i uchronienie się przeto od dotkliwych skutków opieszałości.

Wpłata zaliczki na podatek majątkowy. Wobec coraz częstszych wypadków niewłaściwego uiszczania zaliczek na podatek majątkowy komunikuje Ministerstwo Skarbu, iż: a) wpłaty zaliczek uskutecznia się bądź wprost w kasach skarbowych, bądź też specjalnym czekiem P. K. O. Nr. 9000, który podjąć można w każdym Urzędzie gminnym lub Kasie skarbowej. — b) Czekami temi (Nr. 9000) nie można wpłacać innych należytości jak podatki i t. p., na co przeznaczone są inne czeki. — c) Wszelkie wpłaty uskutecznione czekiem Nr. 9000 choćby nim wpłacono inne należytości zostaną zarachowane zawsze tylko na podatek majątkowy — z wykluczeniem możności późniejszego przekazania ich na inne świadczenia. Rozporządzenie to wydano ze względów technicznych (scentralizowanie podatku majątkowego), dlatego publiczność powinna baczyć pilnie, aby wpłat zaliczki na podatek majątkowy, a później rat tego podatku nie mieszać z innemi opłatami.

Za ten numer redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Ubezpieczenie w złotych polskich równych frankowi szwajcarskiemu przyjmuje już obecnie Oddział Polskiej Dyrekcji Ubezpieczeń Wzajemnych w Nowym Sączu. Zarówno przyjmowane są i ubezpieczenia w walucie dolarowej, które do czasu ogłoszenia zapowiedzianego już rozporządzenia Ministerstwa Skarbu obliczane są narazie również w złotych polskich, równych frankowi szwajcarskiemu.

Zawiadamiając o tem Czytelników naszych, podkreślamy niezmierną ważność tej zainicjowanej przez Polską Dyrekcję Ubezpieczeń Wzajemnych nowej formy waloryzacji ubezpieczeń, która jedynie przywrócić może istotną wartość i celowość wszelkiego rodzaju zabezpieczeniom.

Red. kier. odpowiedzialny: Jan Krauzowicz. Drukarnia J. Bierka w Nowym Targu